

Wóz toczył się z wolna po wąskim, kamiennym moście, zawieszonym nad przepaścią, której głębokość trudno było odgadnąć w ciemności. Spod skrzypiących kół pryskały drobne kamyczki, spadając w dół i wydając przy tym stuk zwiłokrotniony przez echo. Było ciemno, tylko błada, dopalająca się lampa rozpraszała nieco czerni i oświetlała drogę, nie więcej jednak, niż na kilkanaście kroków do przodu. Drogowskazem było nikłe światło pochodni, sączące się od bramy i czarny zarys murów, rysujący się na tle nieba.

Woźnica w skupieniu obserwował drogę. Czuł dużo bardziej wyraźniej niż do tej pory, że ten most był krokiem ostatecznym. Nie sposób było na nim zawrócić, podobnie jak nie można było już cofnąć decyzji, którą podjął. Teraz mógł podążać już tylko przed siebie, coraz dalej od tego, co było i coraz bliżej wąskich wrót zamku, który majaczył przed nim w ciemności.

Obejrzał się nerwowo. Na wozie spoczywał czarny kształt ludzkiej sylwetki, przykryty płaszczem. Nie poruszał się, widocznie usnął, wycieńczony chorobą i znużony długą, trudną drogą, a także tym, co wydarzyło się wcześniej – tak przynajmniej przekonywał sam siebie woźnica. Wolał nie myśleć o najgorszym.

On sam walczył ze snem, wkładając w to coraz więcej wysiłku. Jechał już przecież tyle godzin bez przerwy, w pośpiechu, ścigany przez własne obawy i niepokój. Innego pościgu na szczęście jak na razie nie było, ale zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że przez swój czyn dokonał wyboru, od którego nie było już odwrotu.

Wcale nie miał pewności, że był to wybór właściwy. Teraz znajdował się po tej samej stronie, co człowiek śpiący na wozie – był zbiegiem, ścigany przez królewskie prawo. Los, który wybrał, już za chwilę, za tamtymi wrotami, dopełni się ostatecznie.

Czarna brama znalazła się tuż przed nim. Zatrzymał wóz i z pewnym ociąganiem zszedł, aby mocno i stanowczo zastukać. W międzyczasie obejrzał się jeszcze raz za siebie, usiłując przebić wzrokiem ciemność i kłębiącą się po drugiej stronie mostu srebrzystą mgłę.

Ktoś uchylił okno na wieży strażniczej.

- Kim jesteś i czego tu szukasz? - zapytał czujny i nieco podejrzliwy głos.

Zawahał się. Nie tak miało być. Ktoś miał tutaj czekać.

- Moje imię i cel mego przyjazdu oznajmię jedynie waszemu dowódcy – oświadczył dumnie. Wolał zresztą być ostrożny.

Tymczasem po drugiej stronie bramy rozległy się czyjeś pośpieszne kroki. Przez okno wysunęła się głowa chłopaka o jasnej czuprynie, który na widok przybysza wydał okrzyk radości.

- Nareszcie! – mówiąc to, dawał pośpieszne znaki strażnikowi. - Wpuść! – zawołał zniecierpliwiony.

Strażnik nie protestował i po chwili brama zazgrzytała, unosząc się w górę. Wóz wtoczył się powoli na dziedziniec. Jasnowłosy chłopak podbiegł do niego, promieniejąc radością.

- Jesteś! – zawołał przyjezdny z nieskrywaną ulgą.

- A więc się udało. Już po wszystkim – powiedział chłopak.

- Po wszystkim?! – przybysz westchnął z goryczą. – To dopiero początek... - dodał ciszej, ale tego już chłopak nie słyszał.

Obaj podeszli do wozu. Delikatnie potrząsnęli śpiącym człowiekiem, który ocknął się natychmiast. Był to starszy mężczyzna, o bardzo szczupłej i mizernie wyglądającej twarzy, a oczach tak niebieskich, jak tylko można sobie wyobrazić.

- Czy już jesteśmy na miejscu? – spytał.

- Tak. Jesteś bezpieczny.

Te słowa zabrzmiały kojąco. Mężczyzna z ulgą opadł z powrotem na pośłanie.

- Dziękuję – szepnął, przymykając oczy.

Tymczasem brama zawarła się za nimi ze zgrzytem, dopełniając losu.